Cena 5 zł.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS ILUSTROWANY

Nr. 48 (1318)
ROK V.

PIĄTEK

ŁÓDŹ 17-II-50 A

Ludność USA w obronie pokoju

Robotnicy i wybitni przedstawiciele inteligencji protestują przeciw polityce Trumana

W Stanach Zjednoczonych wzmaga się ruch protestu przeciwko polityce rządu amerykańskiego, która znalazła wyraz w stanowczym odrzuceniu wszystkich propozycji, zmierzających do osłabienia napięcia między narodowego i uregulowania wszystkich nierozwiązanych jeszcze problemów radziecko-amerykańskich.

Postępowe organizacje robotnicze, wybitni przedstawiciele inteligencji, przedstawiciele duchowieństwa i inni działacze w USA coraz głośniej wyrażają oburzenie z powodu polityki rządu.

Członek Izby Reprezentantów Holyfield (demokrata ze stanu Kalifornia), który popiera politykę rządu, wygłosił w Izbie Reprezentantów przemówienie, w którym zmuszony był przyznać, iż **wyborcy jego okręgu „przede wszystkim zainteresowani są sprawą pokoju".**

Członek Izby Reprezentantów Hoffman (republikanin ze stanu Michigan) oświadczył, że **wyborcy jego stale wskazują mu na konieczność ugruntowania pokoju.**

Krajowa Konferencja Związków Zawodowych w obronie pokoju, mająca swą siedzibę w Chicago przesłała prasie oświadczenie, w którym stwierdza, **iż zamierza przeprowadzić kampanię na rzecz zebrania miliona podpisów pod petycję, wyrażającą dążenie ludności USA do pokoju i zawierającą żądanie niezwłocznego zwołania konferencji przedstawicieli USA i Związku Radzieckiego dla uregulowania spornych problemów.** Oświadczenie podkreśla, iż fakt odrzucenia przez Achesona na niedawnej konferencji prasowej propozycji w sprawie podjęcia nowych prób uregulowania sprawy bomby atomowej, równoznaczny jest z **odrzuceniem wszelkich pozorów, iż rząd USA pragnie uczciwego porozumienia wzajemnego w celu utrwalenia pokoju.** Dowodzi to, iż **departament stanu nie dąży do utrzymania pokoju przy pomocy dyplomacji.** Zorganizowani robotnicy w USA odpowiedzą na ostatnie oświadczenie Achesona na zebraniem miliona podpisów, aby wykazać iż **CHCĄ ONI POKOJU, A NIE WOJNY.**

Kampania na rzecz zebrania miliona podpisów trwać będzie do **12 kwietnia — rocznicy śmierci Roosevelta,** kiedy to wspomniana wyżej organizacja zamierza przesłać Trumanowi petycję.

Petycja domaga się **podjęcia niezwłocznej akcji za pośrednictwem ONZ w celu postawienia broni atomowej poza nawias prawa,** zapewnienia kontroli nad energią atomową przy pomocy inspekcji międzynarodowej oraz zniszczenia istniejących zapasów bomb atomowych.

Petycja wysuwa również żądanie niezwłocznego przeprowadzenia **pertraktacji między USA a Związkiem Radzieckim w celu uregulowania nierozwiązanych jeszcze spornych problemów,** usunięcia przeszkód w stosunkach handlowych ze Związkiem Radzieckim, Chinami i demokratycznymi krajami Europy Wschodniej oraz obrony praw demokratycznych.

Stary lis naciąga owczą skórę

W czasie toczącej się obecnie w Anglii kampanii wyborczej zaszedł znamienny wypadek. Jak donosi agencja Reutera, przywódca konserwatystów, Winston Churchill wygłosił przemówienie, w którym dał między innymi do zrozumienia, że gdyby powołany został znowu na stanowisko premiera, podjąłby osobiście próbę zbliżenia się do Generalissimusa Stalina w celu położenia kresu „zimnej wojnie". „Nie mogę oprzeć się myśli — powiedział Churchill — podjęcia nowych rozmów ze Związkiem Radzieckim na najwyższym szczeblu".

Wypowiedź Churchilla wywołała sensację w Anglii i poza jej granicami. Któż nie wie kim jest Churchill, powszechnie znane są wojownicze zapędy tego zbankrutowanego awanturnika imperialistycznego, ziejące zoologiczną nienawiścią do Związku Radzieckiego, będącego od wielu lat jednym z najbardziej zagorzałych podżegaczy do nowej wojny przeciwko krajowi socjalizmu i krajom demokracji ludowej.

Naglą metamorfozę starego intryganta wojennego wyjaśnia nam bojowy organ konserwatystów angielskich, „Daily Mail" który w komentarzu do przemówienia Churchilla stwierdza: „Większość ludzi w Anglii i w Ameryce zgodzi się bez zastrzeżeń na projekt spotkania wielkiej trójki. Ludzie ci nie chcą wierzyć w słowa Achesona, jakoby nie było możliwości porozumienia ze Związkiem Radzieckim".

Tak więc, aczkolwiek z bólem serca, nawet zajadli reakcjoniści z „Daily Mail" zmuszeni są stwierdzić, że ludność Anglii i Ameryki nie chce wojny, że jest przeciwko wojnie, że jest przeciwko Achesonowi i za zbliżeniem ze Związkiem Radzieckim. Tę prawdę zna również i Churchill. Churchill wie, że najpopularniejszym obecnie hasłem w Anglii, jak i gdzieindziej, jest hasło pokoju. I dlatego stary lis postanowił uchwycić się go dla osiągnięcia zwycięstwa wyborczego.

Przed Dniem Kobiet

Robotnice podejmują zobowiązania

Współzawodnictwo długofalowe zatacza coraz szersze kręgi

Udział robotnic — chłopek mało- i średniorolnych gospodyń domowych i inteligentek pracujących w przygotowaniach do Międzynarodowego Dnia Kobiet w Polsce, nigdy nie był tak masowy jak w roku bież.

Na odbywających się w całym kraju zebraniach kobiety dają wyraz rosnącej świadomości swojej roli w budowie fundamentów socjalizmu w Polsce, we wzmocnieniu obozu pokoju, podejmując masowo zobowiązania produkcyjne.

Robotnicy fabryk, hut i kopalń szczególnie entuzjastycznie podejmują przed swoim świętem apel Markiewki, włączając się w ogólnopolski ruch współzawodnictwa długofalowego.

Robotnice sortowni w kopalniach: „Makoszowy", „Mikulczyce", „Zabrze - Zachód"; „Ludwik" przystąpiły do współzawodnictwa długofalowego o zmniejszenie do minimum procentu zanieczyszczenia węgla.

W kopalni „Sośnica" 3 brygady kobiece zatrudnione w sortowni, w dziale ruchu maszyn i placu drzewnym zobowiązały się w ciągu 3 miesięcy **wykonywać stale po 120 proc. normy.** Również robotnice ze Zjednoczenia Rudzkiego zobowiązały się podnieść wydajność pracy.

Do współzawodnictwa długofalowego przystąpiły także robotnice fabryki lamp górniczych i fabryki sprzętu ratunkowego.

Cała załoga kobieca kopalni „Makoszowy" postanowiła ofiarować na odbudowę Warszawy równowartość jednej dniówki.

Zatrudnione w hucie „Batory" robotnice: Ryde, Szpandel, Szpindler, Grabowska, Litok, Nawrotek i Ogórek podjęły się przekroczyć w ciągu 3 miesięcy o 10 proc. dotychczas osiągniętą wydajność i wykonywać w ten sposób **170 proc. normy.** Takie same zobowiązania podjęły przodownice pracy ze szlifierni tej huty: Anna Mracz, Elfryda Błaszczyk, Helena Otto, Elżbieta Gryncer, Irena Roszczak i Agnieszka Duch.

ROBOTNICE Z PZPB Nr 2 W ŁODZI PODJĘŁY DŁUGOFALOWE ZOBOWIĄZANIA PRODUKCYJNE.

Prządki przędzalni średnioprzędnej po ukończenia pracy zgromadziły się na krótkim zebraniu, podczas którego zgłosiły szereg długofalowych zobowiązań produkcyjnych.

Matyas Rakosi o zadaniach Węgierskiej Partii Pracujących

W Budapeszcie, na plenum Komitetu Centralnego Węgierskiej Partii Pracujących, wygłosił referat sekretarz generalny Partii, wicepremier Matyas Rakosi.

Po zanalizowaniu sytuacji międzynarodowej i dotychczasowych błędów Partii, które uwidoczniły się zwłaszcza na odcinku walki z kułactwem, referent omówił następujące zadania Partii na okres najbliższy:

1. *Bezlitosna walka z wszelkimi przejawami nacjonalizmu burżuazyjnego.*
2. *Przeprowadzenie wyborów nowego kierownictwa na wszystkich szczeblach partyjnych.*
3. *Wzmożenie walki o pokój.*
4. *Likwidacja dotychczasowych niedociągnięć Partii w drodze krytyki i samokrytyki.*

Spotkanie lekarzy polskich i radzieckich

Dnia 16 bm. odbyło się w Warszawie spotkanie wybitnych przedstawicieli medycyny radzieckiej z aktywem służby zdrowia stolicy.

Delegaci radzieccy podzielili się swymi wrażeniami z pobytu w Polsce, podkreślając znaczenie współpracy służby zdrowia Polski i ZSRR dla dobra obu bratnich narodów.

Nowa „Caritas" przy pracy

Najbiedniejsi w Olsztynie korzystają już z pomocy

Po przejęciu agend przez nowoobrany zarząd, „Caritas" w Olsztynie rozpoczęła normalną pracę, śpiesząc z pomocą najbardziej potrzebującym i zdobywając zaufanie społeczeństwa katolickiego.

Obecnie rozpatrzono już szereg podań, udzielając pomocy w kilkunastu wypadkach. M. in. przydzielono odzież i obuwie Janinie Trzaska z Belcza pow. Pisz, wdowie posiadającej na utrzymaniu 6-ro małoletnich dzieci, która kilkakrotnie składała podanie do b. kierownictwa „Caritas" i mimo, że wniosek jej był pozytywnie zaopiniowany przez miejscowego księdza — żadnej pomocy nie otrzymała.

Inwalida, Franciszek Zegarski — ojciec 9 małoletnich dzieci, który również kilkakrotnie — bez skutku — zwracał się do b. zarządu „Caritas" z prośbą o pomoc — oświadczył: obecnie „Caritas", dzięki interwencji rządu stała się instytucją, śpieszącą z pomocą naprawdę najbiedniejszej ludności.

Nowy „wyczyn" rządu Bidalt

Piotr Wasiluk, powszechnie znany i lubiany działacz społeczny na wychodźstwie, został aresztowany i wysiedlony z Francji.

Wysiedlenie Wasiluka wywołało żywe poruszenie wśród pracującego wychodźstwa polskiego.

Próżne gadanie do próżnych krzeseł

Według doniesienia agencji Press Association, środowy wiec przedwyborczy w jednej w dzielnic Londynu, na którym Bevin wygłosił przemówienie, zgromadził najmniejszą liczbę uczestników dotychczasowych wieców z udziałem tego ministra brytyjskiego. Na wiecu obecnych było 75 kobiet, 5 mężczyzn i 8-ro dzieci.

Chrystus nakazywał miłosierdzie

Niemiłosierny wyzysk

stosował ks. biskup Kowalski wobec robotników, pracujących w jego dobrach

W wielu majątkach kościelnych, mimo wprowadzenia umowy zbiorowej, przepisy jej nadal nie są honorowane. Robotnicy rolni w majątku Maciejewo, należącym do dóbr biskupa pelplińskiego ks. dr. Kowalskiego, żyją wprost **w skandalicznych warunkach.** Robotnik rolny, ob. Anton: Leman, z rodziną, składającą się z 6 osób, mieszka **w jednoosobowej norze, której ściany pokryte są grzybem, a woda deszczowa przecieka przez sufit, tworząc kałuże na podłodze.** W takich samych warunkach żyją robotnicy rolni i w drugim majątku biskupim Pólko, gdzie rodzina ob. Drążka (5 osób) musi gnieździć się **w małym, jednoosobowym pomieszczeniu.** Wdowa Nietkowska, której mąż przez 41 lat służył wiernie biskupowi pelplińskiemu, żyje obecnie w nędzy. **Po półrocznych staraniach otrzymała wynagrodzenie za cały rok w postaci 20 kg pszenicy i 20 kg jęczmienia. Opału jej odmówiono. Nieszczęśliwa kobieta wegetuje w okropnych warunkach.**

81-letni, obłożnie chory staruszek Bartoszewski, po 30 latach służby w majątku biskupim, dostaje wraz z żoną — **30 kg żyta na miesiąc i pół litra mleka dziennie i to ma mu wystarczyć.** Nic więc dziwnego, że **przymiera głodem** i prowadzi życie nędzarza.

Wszystko to dzieje się w pobliżu kurii biskupiej i **wspaniale urządzonej rezydencji biskupa ks. dr. Kowalskiego.**

Charakterystyczną jest rzeczą, iż mimo olbrzymich korzyści, jakie majątki te osiągają **i mimo bezprzykładnego wyzysku robotników, ani Maciejowo, ani Pólko nie wpłaciły dotąd sum zaliczkowych na podatek gruntowy i FOR na rok bieżący.**

Mój wielki dzień

Budowniczy Polski Ludowej Wanda Gościmińska opowiada o swym życiu i o drodze, którą doszła do sukcesów

„Mój wielki dzień" — taki tytuł nosi szesnasta z kolei broszura „Biblioteki Przodowników Pracy", w której prządka, Wanda Gościmińska, jedna z przodujących robotnic polskich, opowiada o swoich losach i drodze, którą doszła do sukcesów.

Zanim jednak nastąpił ów „wielki dzień" w życiu Wandy Gościmińskiej, który sprawił, że stała się ona znana i bliska całej Polsce — było smutne, głodne dzieciństwo proletariackiego dziecka w kapitalistycznej Łodzi. I była gorzka młodość robotnicy, której po 8 miesiącach darmowej pracy (rzekomej praktyce!), w fabryce Horaka — kierownik Ebert, gdy zwróciła się doń o jakieś wynagrodzenie, mówił:

— Odejdź stąd! Już! Nie potrzeba mi pomagaczek Jak będę potrzebował to zacznę ci płacić.

Po 11 miesiącach pracy w przędzalni, wypłacono Wandzie pierwszą tygodniówkę — 14 złotych... Były to lata kryzysu. Szalało bezrobocie. Na miejsce jednej zwolnionej robotnicy fabrykanci mieli tysiące innych do wyboru.

W sercach robotniczych wrzał bunt, budził się opór. Bezrobotni organizowali masowe demonstracje, potężna fala strajków ogarnęła Polskę. Ogarnęła i Łódź.

„Pracowałam wtedy, jako samodzielna prządka (był to rok 1936) — pisze Wanda Gościmińska. Nasza zmiana zaczęła strajkować pierwsza"...

Organizatorem i motorem strajku była Komunistyczna Partia Polski i lewica związkowa. Ale prawicowe kierownictwo PPS i opanowane przez bonzów związki zawodowe podważały wiarę klasy robotniczej we własne siły. Nie dopuszczały do jedności. Ówczesny przywódca związkowy PPS prawicy, Szczerkowski i jego kompania, złamali strajk.

„Wyszliśmy z tej walki mocniejsi. Nauczyliśmy się w niej jednej, wielkiej rzeczy: że klasa robotnicza tylko wtedy może zwyciężać, jeśli zespolona jest pod jednym, rewolucyjnym i odważnym kierownictwem".

Taki właśnie był ciężki start życiowy Wandy Gościmińskiej gdy w dniu 9 lutego 1945 r. stanęła wraz z grupą robotników przed bramą daw. fabryki Horaka:

Teraz ta fabryka była ich.

Ale skoro była ich — to musieli się nią zająć. I wzięli się do roboty. Początkowo była ich garstka — całymi dniami, do późnej nocy pracowali i puszczali w ruch kolejno maszynę za maszyną, krosno po krośnie.

Fabryka nie mogła iść pełną parą z braku sił fachowych. Park maszynowy nie był wykorzystany, wielka ilość sprzętu stała nie czynna. Nie było mowy o pracy na trzy zmiany. Była to jesień 1947 roku.

Gościmińska chciała znaleźć wyjście, natychmiastowe wyjście, nie czekając, aż wyszkolone w gimnazjach włókienniczych nowe kadry zgłoszą się do pracy.

Szczera, serdeczna rozmowa w komitecie partyjnym. Potem myśl, co jak reflektor rozjaśniła umysł: wielowarsztatowość!

I zamiast 540 wrzecion, Wanda Gościmińska poczyna obsługiwać 810. Po pierwszej wypłacie, gdy w dodatku nie było widać po Wandzie Gościmińskiej żadnego wyczerpania, robotnicy zaczęli przechodzić na wielowarsztatowość.

„Partia mnie zagrzewała do czynów — pisze Gościmińska — a ja starałam się wpływać na innych".

* * *

W r. 1948 w całym włókiennictwie rozpowszechnia się metoda współzawodnictwa zespołowego. Gościmińska organizuje zespół z sześciu kobiet.

Zbliża się grudzień 1948 r., wielki, wspaniały miesiąc jedności. Zbliża się Kongres...

Zespół Gościmińskiej deklaruje jako swój czyn przedkongresowy, zamiast 788 motków normy — 1.026 motków. I wykonuje — 1.463,31, zdobywając pierwsze miejsce oraz czerwony proporczyk, triumfalnie zatknięty przy maszynach...

Druga z kolei czerwona chorągiewka czerwieniła się przy maszynach, gdy Wanda Gościmińska otrzymała nowy, odpowiedzialny odcinek pracy przędzalniczej instruktorki. Miała się dzielić z towarzyszkami swymi doświadczeniami.

Wreszce nadchodzi ten jedyny w życiu niezapomniany „wielki dzień".

Gościmińską wzywają do Komitetu Miejskiego PZPR, gdzie dowiaduje się, że Prezydent Bierut dekorował ją najwyższym odznaczeniem w Polsce, orderem „Budowniczych Polski Ludowej".

A potem na uroczystym zebraniu MRN, poprzez burzę oklasków, którymi grzmi sala - mówi Wanda Gościmińska.

...dzień dzisiejszy jest dla mnie największym i najszczęśliwszym dniem w moim życiu. W tym dniu przyrzekam jeszcze bardziej, jeszcze mocniej wytężyć swoje siły dla odbudowy kraju i poświęcić całe swoje życie dla zbudowania socjalizmu w Polsce...

* * *

Takie są pokrótce dzieje awansu robotnicy łódzkiej, Wandy Gościmińskiej. Kobiety, która symbolizuje te olbrzymie, głębokie przemiany jakie zachodzą w społeczeństwie naszym na przestrzeni ostatnich pięciu lat.

Takich przodujących kobiet jak Wanda Gościmińska jest coraz więcej i liczba ich musi stale wzrastać.

Przed wojną — 9 proc., dziś — 39,5 proc.

Wydatną pomoc studentom

zapewnia obecnie nasz rząd ludowy

Nigdy jeszcze studenci polscy nie korzystali z tak olbrzymiej pomocy ze strony państwa, jak obecnie. Bo cóż można powiedzieć o rozmiarach „pomocy" dla studentów, udzielanej przez rząd sanacyjny, skoro w latach 1937-38 na 48 tysięcy akademików ze stypendiów korzystało tylko... 9 procent?

Zaznaczyć przy tym należy, że stypendia te wynoszące przeciętnie 47 złotych, **były zwrotne — tzn, student musiał pobraną sumę zwrócić po pewnym czasie. Wiemy też, kto je otrzymywał: korporanci, którym pieniądze te potrzebne były na „żyletki", kastety, pałki itp.**

Zupełnie inaczej ustosunkował się do tych spraw rząd Polski Ludowej. Obecne stypendia są **bezzwrotne,** a o rozmiarach tej konkretnej pomocy świadczy fakt, **że akcją stypendialną objęto np. na rok 1950-51 ogółem 47 i pół tysiąca studentów, czyli 39,5 procent młodzieży akademickiej.**

A jak wygląda akcja stypendialna w państwach zachodnich, studentom ponoć niczego już do szczęścia nie potrzeba? Otóż we Francji np. ze stypendiów korzysta **tylko 5 procent ogólnej liczby studentów,** w Stanach Zjednoczonych — **2 procent.**

Jeszcze gorzej dzieje się pod tym względem w państwach kolonialnych, gdzie system stypendialny prawie wcale nie istnieje. Weźmy jako przykład Algier. Na ogólną liczbę 5 tysięcy studentów, wśród których znajduje się tylko 150 Algierczyków (resztę stanowią biali) — stypendia otrzymuje aż... 6 akademików. Rzecz jasna, nie ma wśród tej „wielkiej" liczby stypendystów ani jednego Algierczyka... (bk)

Nasze listy

MARYSIA: Nie pisze nam Pani, gdzie mieszka i o jaki wymeldunek chodzi. Prosimy napisać szczegółowo o wypadku, jaki miał miejsce oraz o podanie nam swego adresu, a postaramy się pomóc.

* * *

„CZARNE OCZY": Powinna Pani zwrócić się do Społecznego Biura Porad Prawnych, ul. Narutowicza Nr 49.

* * *

ALEKSANDROWICZ DANIEL Z KOLEGĄ: Utwory można przesłać do któregokolwiek z pism literackich.

* * *

FACHOWIEC: Otrzymaliśmy wiadomość od jednego z naszych Czytelników, że jest w posiadaniu poszukiwanej przez Pana książki — podręcznika elektrotechniki w języku niemieckim, prof. dr. inż. K. Laudieu. Może zechce Pan skomunikować się bezpośrednio z posiadaczem podręcznika. Oto jego adres: Józef Drbout — budowniczy, Oświęcim, ul. Kościelna 19.

* * *

JÓZEF DRBOUT — BUDOWNICZY: Adres Pana przekazaliśmy „Fachowcowi". Listownych odpowiedzi nie udzielamy.

PZPW nr. 4 w Łodzi

zajęły I miejsce w współzawodnictwie międzyzakładowym

W dniu 15 lutego b.r. Sąd Konkursowy współzawodnictwa branżowego pomiędzy zakładami przemysłu wełnianego ogłosił wyniki współzawodnictwa w IV kwartale 1949 r.

I miejsce i nagrodę w kwocie 1.000.000.— zł. osiągnęły PZPW Nr. 4 w Łodzi, które uzyskały ogółem 1213 punktów. II miejsce zajęły PZPW Nr. 2 w Łodzi — 1132 punkty. Miejsce III przyznano PZPW Nr. 29 w Tomaszowie Maz. (1053 punkty).

Przy ustalaniu wyników wzięto pod uwagę wykonanie planu, wzrost wydajności, poprawę jakości wyrobów, dyscyplinę pracy, zmniejszenie ilości postojów oraz stopień bezpieczeństwa pracy.

Piekarzę z PSS-u

przyspieszają wykonanie planu

Pracownicy 21 piekarń i ciastkarni PSS w Łodzi, w celu przyśpieszenia wykonania planu sześcioletniego i podniesienia jakości produkcji, zobowiązali się wykonać plan produkcyjny na rok bieżący do dnia 30. XI. br.

Poza tym uchwalono podniesienie ilości nadpieków o 1 proc. od wyznaczonego limitu, zwiększenia wydajności pracy przy równoczesnym podniesieniu jakości, usprawnienie ekspedycji pieczywa, wzmożenie dyscypliny pracy i konsekwentną realizację systemu oszczędnościowego.

Jednocześnie zebrani zwrócili się z wezwaniem do zespołów wszystkich uspołecznionych piekarń w kraju, aby składały one podobne długofalowe zobowiązania.

Codzienna nowelka „Expressu"

Antoni Czechow

BUTY

Murkin, stroiciel fortepianów, zatabaczone idywiduum o żółtawej twarzy, wyszedłszy z pokoju na korytarz, strofował wielkim głosem numerowego.

— Jestem reumatyczny, chorowity, a ty każesz mi chodzić na bosaka! Gdzie są moje buty?

Numerowy Siemion wszedł do pokoju Murkina. Spojrzał w kąt, gdzie zazwyczaj stawiał oczyszczone buty i skonstatował, że ich nie było.

— Gdzie mogły się podziać te przeklęte buty? — podrapał się po głowie — wczoraj wyczyściłem je i postawiłem je tutaj... Chociaż, prawdę mówiąc, miałem wczoraj trochę w czubie... Tak mi się coś widzi, że wstawiłem je do innego pokoju. Czyściłem przecież nie jedną parę, a po pijanemu człowiek nie rozpozna czasem samego siebie, a co dopiero cudze buty... Widocznie wstawiłem je do numeru tej aktorki, która mieszka obok.

Murkin, wzdychając i kaszląc, zapukał do drzwi sąsiedniego pokoju. Kobiecy głos zapytał: „kto tam", on zaś zaczął smętnym głosem.

— Jestem chorowity, reumatyczny... Doktorzy polecają mi trzymać nogi ciepło. Miałem właśnie iść do generałowej Szewielicy, stroić jej fortepian: a przecież nie mogę iść tam boso...

— Nie rozumiem o jakim fortepianie pan mówi?

— Tu nie chodzi o fortepian, łaskawa pani, ale o buty! Ten hultaj Siemion, oczyściwszy mi buty, wstawił je przez pomyłkę do pani pokoju. Więc może łaskawa pani zechciałaby teraz oddać mi je?

Za drzwiami dały się słyszeć jakieś szelesty i człapanie, wreszcie drzwi otwarły się nieco i pulchna rączka kobieca rzuciła Murkinowi pod nogi parę butów.

— Dziwna rzecz! —— kręcił potem głową stroiciel, wciągając w swoim pokoju buty. — Wydaje mi się, że to nie jest prawy but... Tak, tak, mam rację! To są dwa buty z lewej nogi! Wiesz, co Siemion, to nie są moje buty! Moje buty miały czerwone uszka i były całe, te zaś są dziurawe i nie mają uszek.

Siemion z posępną miną przyglądał się butom, aż wreszcie burknął:

— To są buty Pawła Aleksandrowicza... aktora... Bywa on tutaj co wtorek... To on zamiast swoich butów wzuł pańskie... A to ci historia! Widocznie zaniosłem do jej pokoju dwie pary butów: wasze i jego!

— Więc zamień je!

— Łatwo powiedzieć „zamień je". Poszedł przed godziną, a gdzie mieszka, tego nie wiem! Przychodzi tu co wtorek, przenocuje i znów przez cały tydzień go nie ma!

— No i co ja teraz poczne, nieszczęśliwy? W tej chwili powinienem być już u generałowej Szewielicy, hultaju jeden... I zmarzły mi nogi.

— Niech pan wciągnie te, które są, a wieczorem pójdzie do teatru i zapyta tam o aktora Blistanowa.

— A dlaczego oba buty są z lewej nogi? — skrzywił się stroiciel.

— A skąd ma aktor wziąć lepsze?... Kiedy raz powiedziałem mu to w oczy, on krzyknął: „Milcz! W tych właśnie butach grywałem rolę hrabiów i książąt!" Ot, artysta! Gdybym był gubernatorem, wszystkich tych aktorów wsadziłbym do kozy!

Murkin, postękując wzuł oba nieszczęsne lewe buty. Przez cały dzień potem — chodząc po mieście i strojąc fortepiany — cierpiał srodze, albowiem ciasny but dokuczał mu niemożliwie.

Wieczorem udał się do teatru, gdzie grano „Sinobrodego". Wszedłszy do męskiej garderoby, Murkin zastał tam wszystkich aktorów. Był tam również i sam „Sinobrody", który pokazywał właśnie królowi Bobeszowi rewolwer, namawiając go, żeby odkupił go od niego.

— Czy mogę widzieć pana Blistanowa? — zapytał stroiciel.

— To ja nim jestem — rzekł „Sinobrody".

— Przepraszam, że niepokoję pana — zaczął smętnie Murkin... Ale jestem chorowity, reumatyczny, a doktorzy kazali mi ciepło trzymać nogi.

— Czego właściwie chce pan ode mnie?

— Tę noc spędził pan w hoteliku Buchtiejewa... W pokoju nr 64...

— Ależ opowiada pan bajki — zauważył król Bobesz. — W pokoju 64 mieszka moja żona.

— Pańska żona? — uśmiechnął się Murkin — w takim razie to pańska żona wydała mi buty pana Blistanowa, który właśnie wyszedł od niej. Musi pan bowiem wiedzieć, że numerowy, mając trochę w głowie, wstawił do pokoju nr 64 i moje buty i pańskie — tu Murkin zwrócił się wręcz do Blistanowa. — Pan też, wychodząc od żony tego pana, wzuł moje buty!

— Co pan wygaduje? — Przyszedł pan tutaj, żeby rozpuszczać plotki? — sposępniał Blistanow.

— Ależ nie, uchowaj mnie panie Boże! — zapewniał Murkin, zdejmując buty. — Ja przyszedłem tu tylko w sprawie butów... Czyż nie nocował pan dzisiaj w pokoju numer 64?

— Czyż mnie pan tam widział?

— Ależ nie!

— Więc jakim prawem śmiesz obrażać kobietę i to w dodatku w obecności jej męża?!

Za kulisami powstało zamieszanie. Król Bobesz, purpurowy z gniewu, uderzył pięścią w stół, a „Sinobrody" starał się go umitygować, wołając:

— Czyżbyś zamiast mnie, przyjacielowi, uwierzył raczej takiej nędznej kreaturze? Czekaj zastrzelę go jak psa... Zrobię z niego siekane zrazy!...

...Spacerowicze, którzy tego wieczora przechadzali się po parku w pobliżu letniego teatru, zobaczyli w pewnej chwili, że z teatru wybiegł jakiś bosy człowiek o żółtej, przerażonej twarzy, za nim zaś pędził inny w kostiumie „Sinobrodego", z rewolwerem w ręku. Nikt jednak nie wie dokładnie co się potem stało! Wiadomo tylko, że Murkin, który po tej przygodzie chorował później przez dwa tygodnie, opowiadając o sobie, że jest „chorowity i reumatyczny", dodawał odtąd jeszcze: „i okryty ranami",

(thum. A)

PRZYGODY WICKA I WACKA

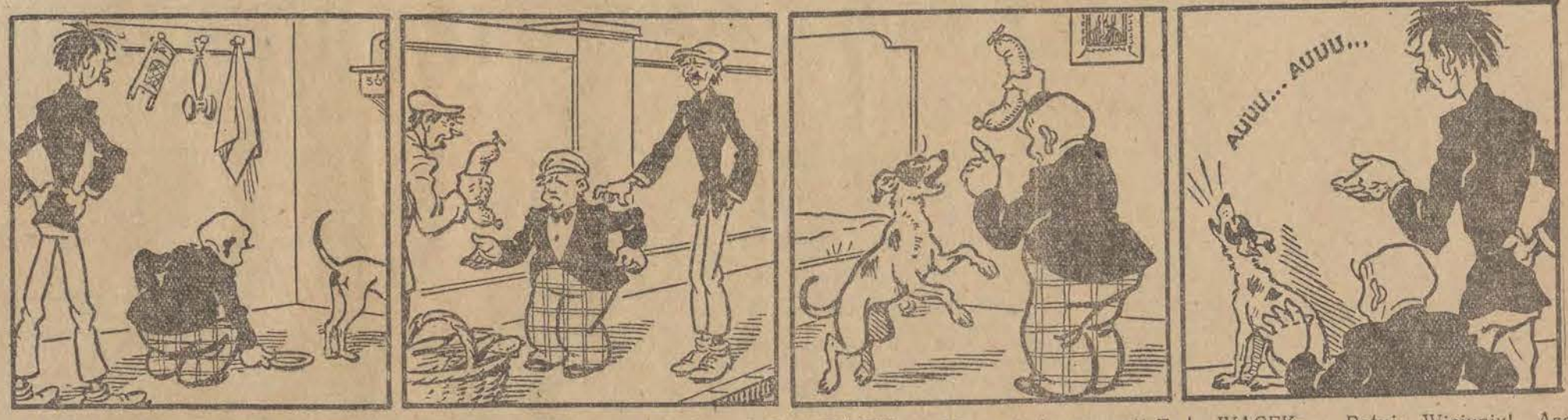

WACEK: — Po pożarciu naszych paczków może pies chorować, więc mu daję rumianku a on nie chce...
WICEK: — Rycyny też nie chciał, choć sam piłem dla zachęty...

WICEK: — Tyle razy mówiłem, byś pokątnie mięsa nie kupował!
WACEK: — To dla Azora!
PRZEKUPIEŃ: — Ależ to czysta wieprzowa! Słowo honoru!...

WACEK: — Masz, piesku prezent! To będzie najlepsze lekarstwo! Może Wicek gadać, co chce! Ty i tak się na tym nie poznasz, gdzie była kupiona kiełbasa!

WACEK: — Ratuj, Wiciuniu! Azor dostał okropnych boleści!...
WICEK: — No widzisz! Wszystkie pączki mu nie zaszkodziły, a zachorował po „pokątnej" kiełbasie!

Naszym zdaniem

Co to z Ce Te?

Bardzo swego czasu ucieszyli się łodzianie, gdy PDT wprowadził system całodziennej sprzedaży, bez stosowania przerwy obiadowej. Zwiększyła się przelotność lokalu, podniosły obroty i zniknęły kolejki ludzi, oczekujących na ulicy otwarcia drzwi po przerwie obiadowej.

System całodziennej sprzedaży jest koniecznym w handlu uspołecznionym. Umożliwia bowiem światu pracy zaopatrywanie się we wszelkie artykuły o każdej porze dnia. Wystarczy porozmawiać z kilkoma klientami PDT, by się przekonać, że wprowadzona innowacja spotkała się z całkowitym uznaniem.

Podczas gdy coraz więcej placówek handlu uspołecznionego przechodzi na ten słuszniejszy system sprzedaży, Centrala Tekstylna uporczywie tkwi przy starym. I jakie są tego skutki?

Przejdźmy się w godzinach od 13 do 15 przed Dom Włókienniczy Centrali Tekstylnej na Piotrkowskiej. Każdego dnia zobaczymy tam tłum ludzi, który okupuje chodnik aż do samej jezdni. Ruch pieszy jest całkowicie zatamowany. Niedalej jak wczoraj dziewczynka, która musiała zejść na jezdnię, nieomal wpadła pod koła nadjeżdżającego samochodu.

Kwestię wprowadzenia całodziennej sprzedaży w Domu Włókienniczym C. T. poruszamy już po raz drugi, jak dotychczas — bez skutku. Czyżby głos opinii publicznej tak mało obchodził tę instytucję?

(se)

III oddział PPB

zdobył sztandar przechodni

Najlepiej zorganizowanym i najwydatniejszym zespołem budowlanym okazał się w Łodzi oddział III PPB. We współzawodnictwie pracy zdbył on nagrodę w postaci sztandaru przechodniego, który mu zostanie wręczony dzisiaj na specjalnie zorganizowanej uroczystości w lokalu świetlicy Związkowej przy ul. Nawrot 23. (kb)

Najlepsze pączki!...

Trąbalski wraca pijany do domu. W głowie mu się mąci, nogi się plączą. Dozorca otwiera bramę. Trąbalski wpada na niego obejmuje i powiada:

— Panie... panie Alojzy kochany... Jeżeli... jeżeli to pan jest faktycznie, to za... zaprowadź mnie pan do mego mieszkania, jeżeli... jeżeli to ja jestem faktycznie...

* * *

Pan Alojzy podpił sobie niegorzej i postanawia zadzwonić do swego przyjaciela. Nakręca więc odpowiedni numer i woła:

— Hallo!... Hallo!...

A przyjaciel odpowiada przez telefon:

— Hallo!... Hallo!...

Na to pan Alojzy, kiwając głową:

— Co za doskonałe echo...

* * *

Na ulicy stoi jakiś chłopczyk i zalewa się łzami.

— Co ci jest? — pyta litościwie pani.

— Uuuu... — płacze malec. — Tata uderzył się młotkiem w palec...

— Z tego powodu jeszcze nie należy płakać, dobry chłopczyku...

— Ja też się z początku śmiałem, to tata mnie zwalił...

Skończą się wędrówki do kwaterunku .

Najpóźniej po 2 tygodniach

każdy petent otrzyma odpowiedź na swój wniosek, czy podanie.

Najpierw załatwiane będą sprawy bieżące, potem — zaległości

Gdyby tak sporządzić statystykę, jaki urząd w mieście cieszy się największą frekwencją, niewątpliwie pierwsze miejsce zajałby zdecydowanie oddział kwaterunkowy w śródmieściu. Zresztą po to, ażeby się o tym przekonać wcale nie trzeba sięgać po dane liczbowe — wystarczy krótka obserwacja tego, co się na miejscu dzieje.

Już od wczesnych godzin rannych panuje tu olbrzymi ruch. Często w ogóle niesposób przecisnąć się przez natłoczony korytarz. **Skądinąd wiemy, że kwaterunek ma bardzo minimalne możliwości zaspokojenia głodu mieszkaniowego, choćby z tej prostej przyczyny, że nie dysponuje wolnymi lokalami. Skąd więc taki tłok na korytarzu i w gabinetach? Po co ci ludzie przychodzą tu tak licznie, jeśli nie ma dla nich mieszkań?**

Otóż i to. Przychodzą — stwierdzić trzeba — **często zupełnie niepotrzebnie, tracąc swój czas i zabierając go innym.** Przychodzą, żeby się dowiedzieć jak wygląda ich sprawa, czy złożony wniosek trafił już na biurko, czy dokonano lustracji wskazanego mieszkania, kiedy należy się spodziewać decyzji itd. A że każdy interesant zgłasza się nie raz, nie dwa i nie trzy, lecz niemal codziennie — **stąd właśnie to zjawisko.**

I dlatego też bardzo słusznie uczynił Zarząd Miejski, wprowadzając zapowiadane już przez nas porządki od 1 lutego. Głównym celem szeregu zmian na terenie kwaterunku jest **wydatne skrócenie procedury przy wszelkich sprawach mieszkaniowych** i roztoczenie należytej kontroli nad wydawanymi przydziałami.

Co się tyczy kontroli — pisaliśmy już obszernie na ten temat, wskazując na celowość zastosowania systemu numerowanych przydziałów mieszkaniowych i rejestrowania decyzji w specjalnej księdze.

W śródmiejskm oddziale kwaterunkowym leży **kilka tysięcy zaległych podań, wniosków itp.** Część ich — to jeszcze spuścizna po ś. p. Nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej. Podania, wnioski itp. leżą i leżą, osiada na nich gruba warstwa kurzu, a ludzie denerwują się i chodzą, chodzą do kwaterunku. Przy każdej zmianie nowy kierownik oddziału popełniał ten sam błąd: **usiadłszy za biurkiem zacierał ręce, postanawiając sobie solennie, że przede wszystkim — zlikwiduje zaległości.** Może i chęci były dobre i szczere, ale było to porywanie się z motyką na słońce. Bo przecież zaległości jest cała masa, a tu **każdy dzień przynosił znowu po kilkaset nowych wniosków i podań!** Nie zdążono więc załatwić starych, gdy w międzyczasie nowe podania również zaczęły żółknąć pod warstwą kurzu.

Obecnie wprowadzono zupełnie inny system. Przede wszystkim zabrano się i to całkiem słusznie — **do załatwiania spraw bieżących.** Nie ulega bowiem wątpliwości, że najbardziej pilne są te sprawy, które się teraz dzieją, gdy nieraz trzeba działać niemal błyskawicznie. **A wśród powodzi starych podań znaczna ilość jest już nieaktualna. Niektórzy petenci już zrezygnowali, wyprowadzając się z Łodzi lub urządzając się w inny sposób, inni otrzymali już mieszkanie, ale wnioski ich nadal pokutują itd. Bywa też i tak, że mieszkania, na które składano wniosek, nie mogą już być brane w rachubę, bo domy te... zostały w międzyczasie rozebrane.**

Nie znaczy to jednak, że zalegle podania i wnioski pójdą do lamusa. Rozpatrzy się je wszystkie i uporządkuje, ale **nie kosztem nowych.** Oczywiście zajmie to jeszcze sporo czasu, lecz tak bezwzględnie będzie lepiej, bo w przeciwnym razie nie wyszlibyśmy nigdy z tego błędnego koła.

I jeszcze jedno. Dzięki tej zmianie już obecnie **nikt nie będzie musiał chodzić do kwaterunku, aby się dowiedzieć o biegu sprawy. Postanowiono bowiem, że na każdy wniosek, na każde podanie odpowiedź musi nastąpić najpóźniej w ciągu 2 tygodni.** Odpowiedź pozytywna, czy negatywna zawierać będzie również krótkie uzasadnienie w rodzaju: „lokal dostatecznie zaludniony", „lokal przydzielony komu innemu", „lokal przydzielony petentowi" itp.

A o to właśnie idzie. Żeby interesant nie musiał bezskutecznie chodzić od okienka, do okienka, od urzędnika do urzędnika. Bo nic tak nie psuje krwi ludziom, jak odwlekanie sprawy w nieskończoność! (o)

I to jedli ludzie!...

Sprzedawała zarażone mięso

kradzione systematycznie w zakładzie utylizacyjnym

Mimo ciągłych ostrzeżeń przed nabywaniem mięsa pochodzącego z nielegalnych źródeł, zawsze jeszcze znajdują się ludzie, którzy mięso takie kupują i spożywają. Postępując w ten sposób, narażają się na rozmaite choroby i zatrucia, kończące się nie rzadko śmiercią.

Wiktorja Unufczak, zam. przy ul. Limanowskiego 88, urządziła sobie w mieszkaniu sklepik, w którym, po wysokiej naturalnie cenie, można było zawsze dostać wieprzowinę, wołowinę czy słoninę. Przygodni klienci dziwili się nawet, że mięsa nigdy tu nie zabraknie.

Nic dziwnego. Unufczakowa miała stałych dostawców. Należeli do nich Jan Szczepaniak, (Proletariacka 3), Henryk Gryzner (Pieprzowa 9) i Jan **Rauch** (Poddębice, Szkolna 9). Wszyscy trzej pracowali w **zakładzie utylizacyjnym Ruda Bugaj.** Jak sama nazwa wskazuje, do zakładu przywożono mięso zarażone nie nadające się do spożycia, w celu zniszczenia. **Dobrana trójka wykradała pewne ilości tego mięsa, przywożąc je następnie do Unufczakowej.**

W trakcie przeprowadzonej rewizji, kontrolerzy Ochrony Rynku znaleźli około 40 kg. wołowiny, pochodzącej ze zwierzęcia chorego na gruźlicę i cztery kg. wieprzowiny z trychinami, której spożycie grozi poważnymi komplikacjami a nawet śmiercią. Sprawa przeciwko trucicielom skierowana została do sądu.

Leczymy streptomycyną

Tylko najbardziej potrzebującym

przydzielają lekarze rzadki środek leczniczy

Jeszcze nie tak dawno leczenie streptomycyną było prawie niedostępne. Kto bowiem mógł sobie pozwolić na to, aby za kurację streptomycynową płacić setki tysięcy złotych?

Obecnie Rząd Polski sprowadza poważne ilości tego leku. Coraz więcej powstaje w kraju ośrodków leczenia streptomycyną. **Ośrodki takie w ilości czterech znajdują się również w Łodzi, a mianowicie w szpitalu im. J. Korczaka, w Łagiewnikach, w szpitalu Bonifratrów i w Tuszynku.** W dwu pierwszych leczy się **dzieci,** w pozostałych dwóch — **dorosłych.**

Chociaż sprowadzamy streptomycynę w coraz większych ilościach, nie mamy jej jeszcze na tyle, aby można było używać jej w liczniejszych niż obecnie przypadkach.

Ministerstwo Zdrowia przydzieliło naszemu miastu **ogółem 200 łóżek streptomycynowych, w tym 100 dla dzieci i 100 dla dorosłych.** Zbyt szczupła ich ilość spowodowała, że napływające ze strony zakładów pracy i Centralnej Przychodni Pracy wnioski o leczenie, **musi rozpatrywać specjalna komisja społeczna, złożona z pracowników służby zdrowia, ORZZ i czynnika społecznego, aby przydzielić streptomycynę najbardziej potrzebującym.**

Ogółem od chwili uruchomienia w Łodzi ośrodków streptomycynowych wyleczono kilkaset dzieci i dorosłych, cierpiących na zapalenie opon mózgowych oraz wykazujących świeże wysiewy tuberkulozy. (sk)

Nasi przodownicy

JANUSZ TAGOWSKI

Czy jest taki drugi jak Janusz Tagowski, tokarz Państw. Zakł. Mechanicznych im. J. Strzelczyka, ZMP-owiec i zdobywca wielu nagród w współzawodnictwie pracy?

Napewno jest i to nie jeden. I to właśnie, że jest, że takich jak on młodych i dzielnych przodowników jest więcej, stanowi naszą największą dumę i największą nadzieję na przyszłość.

Ma dopiero 22 lata, ale niejeden stary i doświadczony fachowiec może pozazdrościć mu wyników jego pracy. Nie ma takiego etapu w okresie trwania współzawodnictwa tych zakładów, aby tokarz montażowni Tagowski nie otrzymał nagrody.

A przecież pracuje on w brygadzie takiego asa jakim jest znany w całej Polsce racjonalizator i przodownik Doruch, którego przeciętne wyrobienie normy wynosi 270 proc. Tagowski wyrabia nie o wiele mniej, bo całe 257, stojąc na drugim miejscu po Doruchu.

Janusz jest wychowankiem Fabryki im Strzelczyka. Tutaj zdobywał najpotrzebniejsze wiadomości, tutaj stawiał pierwsze swe kroki przy warsztacie, tutaj też zyskał zaszczytne miano przodownika.

KINA

ADRIA (dla młodz.) — Cyrk — 16, 18, 20.
BAŁTYK — Pustelnia Parmeńska II seria — godz. 17, 19, 21.
BAJKA — Wołga, Wołga — 20.
GDYNIA — Aktualności Nr 7.
HEL (dla młodz.) — Chłopiec z przedmieścia 16, 18, 20.
MUZA — Czarci Żleb — 18, 20.
POLONIA — Czarci żleb — 17, 19, 21.
PRZEDWIOŚNIE — Pustelnia Parmeńska I seria — 16, 18, 20.
ROBOTNIK — Siostra lokaja — 18, 20.
ROMA — Dzwonnik z Notre Dame — 18, 20
REKORD — Wyspa skarbów — 16; Zagubione dni — 18, 20.30.
STYLOWY — Bogata narzeczona — 18, 20.
ŚWIT — Wielkie nadzieje — 17.30, 20.
TĘCZA — Niebezpieczeństwo śmierci — godz 16.30, 18.30, 20.30.
TATRY — Czarodziej sadów — 16, 18, 20.
WISŁA — Dubrowski — 16.30, 18.30, 20.30.
WŁÓKNIARZ — Pustelnia Parmeńska II seria — 16.30, 18.30, 20.30.
WOLNOŚĆ — Rajnis — 16, 18, 20.
ZACHĘTA — Konfrontacja — 18, 20.

Rosną szeregi kibiców

Łódź chce mieć dużą pływalnię!

Brak odpowiednich basenów z widownią uniemożliwia zwolennikom sportu pływackiego oglądanie ciekawych imprez

Coraz więcej mamy w Łodzi poważnych imprez pływackich. Coraz liczniejsze stają się też szeregi tych, którzy chcieliby je oglądać. Wystarczy przypomnieć sobie ostatni mecz z Gdańskiem, kiedy to przed gmachem Ogniska stały tłumy zwolenników sportu pływackiego, którzy nie mogli się już wcisnąć do środka. Brak miejsc uniemożliwił im oglądanie ciekawej imprezy.

Rzecz jasna, że wzrastającą z dnia na dzień popularność pływacy nasi zawdzięczają swojej codziennej, żmudnej pracy i swoim wynikom, które przerodziły Łódź w potęgę pływacką Polski.

Nie ulega też żadnej wątpliwości, że najlepszy trener i najlepsze chęci zawodników nie zdały by się na nic, gdyby tak dla pierwszego jak i dla drugich nie stworzono odpowiednich warunków pracy. Stworzenie tych warunków jest bezsprzeczną zasługą zarządu ŁOZPł, który nie bacząc na przeszkody konsekwentnie zmierzał do celu, stając się wzorem dla innych okręgów Polski.

Osiągnięte wyniki wskazują na to, że pomimo tych czy innych niedociągnięć natury organizacyjnej lub formalnej, linia polityki ŁOZPł była słuszna i zgodna z zadaniami, nałożonymi na ŁOZPł, jako opiekuna wyczynowego sportu pływackiego.

Czy można w tej chwili zrobić jeszcze coś więcej? Raczej niewiele. Coprawda będziemy jeszcze świadkami szeregu imprez, zawodnicy być może ustanowią jeszcze kilka czy kilkanaście nowych rekordów, rozszerzy się grono zawodników wyczynowych — lecz to wszystko jest jeszcze za mało.

Potrzebne są nam przede wszystkim pływalnie letnie, aby ruszyć w teren. Potrzebna nam w Łodzi reprezentacyjna pływalnia letnia i zimowa z miejscem dla widowni, obliczonej na kilka tysięcy widzów! Łódź — dziecko już wyrosło i nie mieści się w zbyt ciasnym garniturku...

W obecnych warunkach nie możemy się podjąć latem organizacji żadnej imprezy pływackiej, gdyż istniejące dwie pływalnie letnie nie posiadają w ogóle miejsca na pomieszczenie widzów. Brak trybun, wieży, przyzwoitych trampolin, wieczna obawa przed deficytem — to wszystko skazuje latem imprezy pływackie na zagładę.

Jak nas informują, Zarząd ŁOZPł już dziś planuje rozegranie letnich mistrzostw okręgowych na pływalniach Piotrkowa i Tuszyna. I to jest, nie licząc zawodów propagandowych na prowincji, jedyna poważna impreza, na którą będzie sobie mógł pozwolić latem ŁOZPł.

Swego czasu podano oficjalnie do wiadomości, że na stadionie dawn. Zjednoczonych wybuduje się nową reprezentacyjną pływalnię letnią i odda do użytku już latem rb. Zaplanowana jest też ponoć budowa sześciotorowej pływalni zimowej z widownią, mającą pomieścić kilka tysięcy widzów. Mają też powstać pływalnie letnie na terenie większych miast naszego województwa.

Póki więc nie będziemy mieli wspaniałych basenów w nowym parku sportowym koło radiostacji, pamiętajmy o tych sprawach, gdyż jeszcze kilka tygodni a słonko zacznie coraz mocniej podgrzewać i wtedy trudniej będzie nadrobić to, o czym dzisiaj nie pomyślimy...

Milion złotych nagrody!

Jak Włókniarz z małego Krosna pobił duży ŁKS

Zrzeszenie Sportowe „Włókniarz" prowadzi dokładną klasyfikację wszystkich swych klubów na terenie Polski, w której bierze pod uwagę takie momenty jak:

terminowe nadsyłanie sprawozdań, udział w masowych imprezach sportowych, udział w manifestacjach i obchodach, akcja „łączności z wsią", praca społeczna zarządu klubu, wkład miejscowego społeczeństwa w inwestycje sportowe itd.

Wczoraj właśnie dokonano w Zrzeszeniu podsumowania wyników, które przedstawiają się następująco:

I miejsce zdobył Włókniarz z Krosna (woj. rzeszowskie), II — Bzura Chodaków (woj. warszawskie), III Włókniarz-Andrychów (woj. krakowskie), IV Włókniarz - Zgierz, V Włókniarz - Pabianice, VI Włókniarz - Częstochowa itd.

Zwycięski klub Włókniarza - Krosno zdobył nagrodę przechodnią w postaci statuetki. Ponad to przydzielono mu na inwestycje sportowe 1 milion złotych. Pieniądze te bardzo mu się przydadzą, a to ze względu na rozpoczęte już roboty przy budowie wspaniałego parku sportowego, który powstaje w Krośnie.

Dodać należy, że największy klub włókienniczy w Polsce — ŁKS. Włókniarz, zajął w tej klasyfikacji „zaszczytne" miejsce w... drugiej dziesiątce!

Turniej pływacki kół

rozpoczyna się w Ognisku już w niedzielę

Chociaż miasto nasze nie posiada rzeki, łodzianie bardzo lubią pływać. Najdobitniej świadczy o tym ilość kół sportowych, zgłoszonych do turnieju pływackiego, organizowanego przez Radę Kultury Fizycznej i Sportu ORZZ w Łodzi.

Już obecnie zgłosiło się ponad 60 kół sportowych! Ale to jeszcze nie wszystko — do dnia rozpoczęcia zawodów zgłosi się ich na pewno jeszcze około 40.

Zawody odbędą się na pływalni Ogniska już w nadchodzącą niedzielę. Ze względu na ogromną ilość startujących trzeba było ułożyć kalendarzyk, dzieląc oszczędnie godziny między poszczególne koła.

W ten sposób w niedzielę startować będą w godzinach od 13 do 15 pływacy kół sportowych **ZS Związkowiec i Budowlani**, od 15 natomiast do 16 — pływacy **Zrzeszenia „Stal"** i **„Spójni"**. W dalszym ciągu zawodów od godziny 16 do 17 pływają koła sportowe **ZS Unia i Włókniarza** i wreszcie od 17-ej ujrzymy w wodzie pływaków **Ogniwa i Kolejarza.**

Organizatorzy apelują do zarządów kół o dopilnowanie, by zawodnicy punktualnie przybywali na miejsce startu. Sądzimy, że prośba ta znajdzie właściwe echo i dzięki temu wpłynie na usprawnienie strony organizacyjnej zawodów.

TEATRY

Im. Stefana Jaracza — „ODWETY" g. 19.15
Nowy — Teatr nieczynny. Zespół na występach w Warszawie.
Powszechny — „ROZBITKI" — godz. 19.15
Lutnia — „KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA"— godz. 19.15

Pokazy filmowe

dla kół sportowych

Rada Kultury Fizycznej i Sportu przy ORZZ przystąpiła do organizowania wieczorków filmowych, które odbywają się każdego piątku o godz. 19 w sali teatru „Melodram". Przed wyświetlaniem filmu będą wygłaszane krótkie referaty na aktualne tematy polityczno-gospodarcze. Pokazy te przeznaczone są dla kół, które też winny zaopatrzyć się w karty wstępu przez macierzyste Zrzeszenia.

Ostatnia porażka Szwedów

z reprezentacją hokejową ČSR

Szwedzka drużyna hokejowa Matteus Pojkarna zakończyła swe tournee po Czechosłowacji meczem w Pardubicach, przegrywając z kombinowaną reprezentacją CSR w stosunku 0:9 (0:0, 0:5, 0:4).

TERMIN WYSTĘPU IRVINGA HELLERA PRZESUNIĘTY

Wobec późniejszego przyjazdu pianisty amerykańskiego **Irvinga Hellera** termin recitalu, przewidziany na sobotę, 18 bm. w Filharmonii, zostaje przesunięty. Dokładna data podana zostanie za pośrednictwem prasy. Bilety zakupione zachowują ważność, względnie zwracać je można w kasie Filharmonii w godz. 10—13 i 17—19.

S. MICHAŁOWSKA

(118

Monice opadły ręce. A więc tak wyrywała się od niej w świat? Tak cieszyła się, że wyjedzie z Łodzi? I nie myślała zupełnie o niej. Nawet nie spytała się, czy Monika się zgadza. Tak, jak nie pytała o pozwolenie, gdy pisała list do ciotki Poli. Z ciężkim sercem Monika powlokła się do kuchni. Na myśl, iż miała żyć całe dwa miesiące bez Krysi, wszystko leciało jej z rąk. Po raz pierwszy miały się rozstać na tak długo. Z drugiej strony starała się wzbudzić w sobie radość, iż Krysia wypocznie nad morzem, nabierze sił. Że spędzi miło czas. Ale ta radość była nikła i nie mogła stłumić smutku na myśl o rozstaniu ze swą jedynaczką. Pomyślała o małym ruloniku pieniędzy, pieczołowicie zbieranych, by móc wysłać Krysię gdzieś na wieś. Cóż to znaczyło wobec Sopot...

— — — — — — — —

Ania poszła jak zwykle do pracy, Jon zamierzał iść do miasta po materiał na obstalowane buciki. Helena krzątała się przy kuchni, ale spoglądała bokiem na męża. Po raz pierwszy od wypadku szedł do miasta, gdy Ani nie było w domu. Do tego czasu, nigdy nie zostawiali jej samej. Doskonale zdawała sobie sprawę, iż obawiają się, by z rozpaczy nie popełniła samobójstwa.

Troskliwość męża i czułość Ani była lekiem gojącym jej rany. Nie zdołali tylko oboje złagodzić jednego. Przejmującego poczucia winy. Bo to co się zdarzyło, stało się jedynie tylko z jej winy. Gdyby powiedziała Zarembie o ich synie, nie doszłoby nigdy do tej tragedii. Jeżeli nawet Roman wplątał się w jakieś nieczyste sprawy i zeszedł chwilowo na manowce, Zaremba swym wpływem uchroniłby go od złych następstw, a znając go, nie obawiałby się, że może on mu czymkolwiek grozić.

Gdy dowiedziała się, że Roman starał się o rękę córki Zaremby, a swej siostry, zatrzęsła nią groza. Nawet śmierć syna zeszła na drugi plan, gdy zdała sobie sprawę, do czego mogło dojść. I to znów z jej winy!

Ogłuszona dotkliwym ciosem, stratą ukochanego dziecka, zrazu nie zdawała sobie w całej pełni sprawy z tego, jak głęboko zawiniła. Wiedziała tylko jedno. Nie powiedziała Zarembie, wstydziła się tak dorosłego syna. To był jej największy błąd. Dlatego umarło jej uwielbiane dziecko. Poniosła karę. Dopiero później pojęła cały ogrom swej winy. To, co się stało niegdyś, błąd jej młodzieńczych lat, mógł zostać jej wybaczony. Była młoda, niedoświadczona, skrzywdzono ją. Opatrzność zesłała jej Jona. Los naprawił to, co się stało. Miała dom, dobrego męża, dzieci. Dostała sposobność, by naprawić swoje życie. I wszystko było dobrze, dopóki nie spotkała na swej drodze, po tylu latach spokoju i cichego, choć nie błyskotliwego szczęścia z Jonem, tamtego.

To, co zawiniła w młodości, naprawiła latami uczciwego życia z Jonem. Teraz tym większa była jej wina, że krzywdziła nie tylko siebie, ale i Jona. Poczciwego, dobrego Jona, który zasługiwał na wszystko, co najlepsze. I dlatego, właśnie dlatego, tak surowo ukarał ją los!

Wszystko w niej jeszcze drgało z bólu po stracie ukochanego syna, z którym łączyła tak śmiałe plany na przyszłość, ale poczucie winy było stokroć dotkliwsze. Tak dotkliwe, iż musiała je podzielić z tym, który także zawinił, który był w równym stopniu co i ona, przestępcą. Od kilku dni opanowała ją jedyna, obłąkańcza mania. Musiała, musiała powiedzieć o tym wszystkim Zarembie. Niech i on cierpi w takim samym stopniu, niech i on ponosi odpowiedzialność za to, co się stało. Pilnowano ją, nie mogła wydostać się z domu. Toteż gdy tego dnia Jon wyszedł do miasta uspokojony jej napozór normalnym samopoczuciem, ubrała się szybko w swoją czarną żałobną suknię i gorączkowo poczęła przygotowywać się do spotkania z kochankiem.

Wiedziała z gazet, że Zarembę przewieziono już do domu. Z małej cukierenki na Kilińskiego, z tego samego telefonu, z którego tak uporczywie dzwoniła tragicznego dnia do Zaremby, zadzwoniła do niego i tym razem. Serce jej biło tak gwałtownie, jak wtedy. Choć już teraz nic naprawić nie było można.

Gdy usłyszała jego głos w słuchawce, znieruchomiała. Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Nie wiedziała właściwie, co ma powiedzieć. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że dostać się do Zaremby nie będzie takie łatwe. I... nie mogła powiedzieć nic. Zbyt była wstrząśnięta głosem człowieka, który zabił jej syna... Odwiesiła cicho słuchawkę, mimo to, iż on tam denerwował się. Poczuła nagle, iż lada moment może zemdleć. Usiadła ciężko na pierwszym z brzegu krzeselku. Oddychała z trudem. Trwało to dość długo, nim wreszcie z jakimś rozpaczliwym postanowieniem podniosła się, zapłaciła za telefon i wyszła.

(D.c.n.)

Redaktor Naczelny E. KRONIEWICZ. Tel. 112-60 — Adres Redakcji: Łódź, ul. Piotrkowska 102a, tel. 137-47. Dział Miejski, tel. 129-13 — Sportowy tel. 109-62 — Ogłoszeń: Piotrkowska 55, tel. 111-50 i 114-75. — Wydawca: „EXPRESS ILUSTROWANY". — Prenumerata miesięcznie zł 150. Prenumeratę przyjmują wszystkie Urzędy i Agencje Pocztowe oraz listonosze wiejscy.
D-1-1554